

Nikt nie chce Rohingyów

5 września 2017

Nasila się konflikt na przeludnionym pograniczu Mjanmy i Bangladeszu. Buddyjska większość chce przepędzić muzułmańską mniejszość.

Wzdłuż trawiastych brzegów granicznej rzeki Naf, zapłakane rodziny Rohingyów czekają z torbami i tobołkami, próbując uciec z Mjanmy do sąsiedniego Bangladeszu. Boją się powrócić do swoich domów w zachodniej części stanu Rakhine po tym, jak 25 sierpnia muzułmańscy terroryści zaatakowali tam 30 posterunków policji i bazę wojskową zabijając 12 policjantów i żołnierzy. Boją się, że teraz armia birmańska weźmie krwawy odwet na muzułmańskiej ludności cywilnej.

Wrogość wobec Rohingyów, szybko mnożącej się muzułmańskiej mniejszości z pogranicza Mjanmy, kraju w większości buddyjskiego, wielokrotnie doprowadzała do rozlewu krwi w ostatnich latach. Ginęli ludzie obu wyznań. Obecnie pojawienie się nowej zbrojnej grupy bojowników Rohingya prawdopodobnie pogorszy przemoc. Ponad trzysta osób zostało zabitych w ciągu zaledwie kilku dni po ataku, gdy wojsko rozpoczęło polowanie na terrorystów.

Rohingyowie, którzy w liczbie 1 miliona mieszkają w Rakhine są prześladowani już od dawna. Większości z nich odmawia się obywatelstwa, a więc mają niewielki dostęp do edukacji lub opieki zdrowotnej. Są oni bodaj największą na świecie społecznością bezpaństwowców. Ścisłe przepisy regulują ich prawa, ruchy i miejsce zamieszkania: około 120 000 osób żyje w nędznych obozach uchodźczych w wyniku konfliktów w przeszłości. Nikt ich nie chce. W przeludnionym muzułmańskim Bangladeszu nie ma miejsca dla uchodźców, których korzeni też nikt już tam nie pamięta. Rząd Mjanmy powołuje się na zapisy z XIX wieku sporządzone przez ówczesne brytyjskie władze kolonialne jako dowód na to, że Rohingyowie byli robotnikami

sprowadzanymi do pracy z Bengalu, a nie ludnością miejscową, czyli że jest to sytuacja analogiczna jak na Sri Lance, gdzie hinduskich Tamilów sprowadzano z Indii do pracy na plantacjach i teraz stanowią problem dla syngaleskiej większości buddyjskiej. W rzeczywistości są jednak liczne ślady tego, że Rohingyowie przybyli do nadmorskiej krainy Arakanu już wieki wcześniej.

Większość Rohingyów zachowuje się pokojowo i spokojnie także w obliczu prowokacji i niedogodności. Ale narastanie konfliktu doprowadziło do powstania małych grup zbrojnych. Jedną z nich, najbardziej znana, Armia Zbawienia Rohingyów Arakanu (ARSA), przeprowadziła ataki 25 sierpnia. Według kontrolowanej przez Zachód Międzynarodowej Grupy Kryzysowej, organizacji pomocy charytatywnej, ARSA powstała po brutalnej kampanii przemocy w 2012 r. W październiku zeszłego roku zorganizowała pierwszy znany skoordynowany atak na posterunki straży granicznej w Rakhine.

Ostatni incydent, obejmujący zsynchronizowane ataki wielu grup napastników uzbrojonych w maczety i materiały wybuchowe domowej roboty, był większy. ARSA szybko nabiera siły i sprawności bojowej. Jej przewodnictwem obejmuje Komitet Emigrantów Rohingya z siedzibą w Arabii Saudyjskiej. Rząd Mjanmy twierdzi, że jest to kolejny eksport rewolucji islamskiej z zewnątrz. Niektórzy członkowie ARSA przybyli z zagranicy podobno mieszkali obok swoich braci w Rakhine już od miesięcy, starając się rozbudzić poparcie dla idei zbrojnego powstania. Zagraniczne ekspozytury ARSA mają pomagać w pozyskiwaniu funduszy na walkę. Na razie elementy fundamentalizmu religijnego nie są jeszcze solidnie wyakcentowane, ale wygląda na to, że dżihad stawia stopę na kolejnej ziemi.

ARSA z powodzeniem wykorzystuje desperację ludności Rohingya. Dość powszechna stała się postawa wyrażana hasłem „Skoro mamy umierać, zgińmy w walce”. Tylko nieliczni dążą do pojednania między grupami religijnymi w Rakhine. Jednakże strategia ARSA

jest lekkomyślna. Atak w październiku ubiegłego roku wywołał brutalne represje wojskowe przeciwko ludności cywilnej i desperacką ucieczkę około 87 000 Rohingyów. Obserwatorzy i analitycy przypuszczają, że obecnie ARSA celowo prowokuje armię, znając jej skłonność do ślepego odwetu i mając nadzieję, że przyciągnie to uwagę społeczności międzynarodowej i mediów. Rząd Mjanmy niedawno uznał ARSA za organizację terrorystyczną.

W wojnie informacyjnej prowadzonej równolegle z walką zbrojną, każda ze stron stara się przedstawić drugą w jak najgorszym świetle. Żywe obrazy na portalach społecznościowych pokazują okaleczone i zwęglone ciała oraz komentują nadużycia przypisywane rzekomym sprawcom. Sprawdzenie, kiedy i gdzie miały miejsce takie okrucieństwa, oraz kto je popełnił, jest trudne. Wykorzystanie zdjęć satelitarnych w celu wykrycia dymu z płonących budynków, metody wykorzystywanej wcześniej do monitorowania stopnia przemocy w Rakhine, jest szczególnie trudne o tej porze roku, gdy cały obszar Arakanu jest zakryty przez chmury.

Reakcja rządu budzi wrogość. Kiedy Aung San Suu Kyi, przywódczyni Mjanmy, objęła urząd w 2016 roku, obiecała zakończyć wiele wojen domowych. Ale konsekwentnie odmawia uznania problemu Rohingyów, najwyraźniej aby nie zrazić do siebie buddyjskiej większości wyborców oraz armii, która nadal ma olbrzymie wpływy. Z tego samego powodu niedawno opublikowane propozycje uspokojenia sytuacji w Rakhine, będące wynikiem wieloletniego badania prowadzonego przez Kofi Annana, byłego szefa ONZ, nie mają dużych szans na pełne wdrożenie. Obejmują one m.in. reformę prawa o obywatelstwie birmańskim, które obecnie nadal usprawiedliwia odmowy wydawania świadectw urodzenia Rohingyom urodzonym w Mjanmie.

Międzynarodowe agencje nie mają dużego wpływ na rząd. Władze twierdzą, że krążąca w sieci fotografia, na której wewnątrz obozu szkoleniowego bojowników ARSA widać karton herbatników ze Światowego Programu Żywnościowego ONZ, jest dowodem na to,

że powstańcy są w zмовie z pracownikami agencji pomocy. Rząd rozpatruje też zarzuty, że miny przeciwpiechotne zakładane przez bojowników zostały wykonane z materiałów przywożonych przez grupy humanitarne, takich jak stalowe rury i amoniak. Zdaniem rządu oznacza to zagraniczne wtrącanie się w konflikt, a istnieje też ryzyko, że mogą one być kanałem przerzutu zagranicznych terrorystów. W czerwcu rząd zapowiedział, że odmówi wiz zespołowi praw człowieka ONZ. Pozwolenie takim delegatom na wizytę sugeruje, że Mjanma nie ma nic do ukrycia. Odmowa może świadczyć, że tak niestety nie jest.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl